JAROSŁAW URBAŃSKI
Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza*

ODPOWIEDŹ ZBIGNIEWOWI MAŁYSZOWI

Poproszono mnie o odniesienie się do eseju recenzyjnego Zbigniewa Małysza, który sięgnął po moją, wydaną w 2014 roku książkę *Prekariat i nowa walka klas*. Najogólniejsza uwaga, od której chciałbym zacząć, jest taka, że podejście Autora eseju i moje różnią się zasadniczo. Jak wyraźnie zaznaczyłem we wprowadzeniu do książki, nie pisałem jej z perspektywy akademickiej, ale aktywistycznej. Niemniej uważam, że zachowuje ona charakter naukowy, choć niekoniecznie w sensie przypisywanym jej przez Zbigniewa Małysza.

Pomijając teoretyczny wstęp eseju, co do którego można by mieć miejscami istotne zastrzeżenia (np. do modnego dziś w naukach społecznych podkreślania znaczenia informatyki czy szafowania pojęciem „postkapitalizmu"), chciałbym od razu przejść do krytycznych uwag, jakie Zbigniew Małysz formułuje w 12 punktach. Pierwsza z nich mówi, że choć obiecywałem Czytelnikom i Czytelniczkom opisanie „nowej walki klas", to *de facto* ograniczyłem się do dobrze znanych i charakterystycznych, a zarazem nieuniknionych dla każdego społeczeństwa, konfliktów. Otóż ta „nowość" może być rozpatrywana na kilku nawet poziomach. Po pierwsze, powołując się na empiryczne ustalenia Beverly Silver [2009], wskazałem, że mamy do czynienia z nową, globalną falą walk klasowych. Wcześniejsza (od lat 70. XX w.) wyraźnie opadała, a niepokoje pracownicze ponownie wezbrały z nastaniem bieżącego stulecia. Walkę w drugiej fazie podejmuje coraz częściej sprekaryzowana klasa pracownicza. Dość wyraźnie – wydaje mi się – pokazałem to zwłaszcza na przykładzie Chin. Jeszcze w latach 90. główną rolę w konfliktach pracowniczych odgrywała tam „stara", zmaskulinizowana klasa robotnicza, skupiona w ośrodkach przemysłu ciężkiego na północnym wschodzie kraju. Dziś walkę prowadzi przede wszystkim nowa, sfeminizowana klasa, zatrudniana w nowych ośrodkach przemysłowych, produkujących w dużej części na eksport, a ulokowanych na południu Chin. To „przemieszczenie się"

* Mgr, socjolog, Zachodni Ośrodek Badań Społecznych i Ekonomicznych, OZZ Inicjatywa Pracownicza; e-mail: urbanski@post.pl

ma też charakter wewnątrzbranżowy, np. w przemyśle włókienniczym. Konflikt przeniósł się do Bangladeszu, gdzie przybrał szczególnie dramatyczny wymiar. W Polsce zanikowi „tradycyjnej" wielkoprzemysłowej klasy robotniczej z najbardziej do tej pory bojowych, uzwiązkowionych branż (przemysł stoczniowy, górnictwo, przemysł włókienniczy) towarzyszy wzrost napięć w specjalnych strefach ekonomicznych itd. Po drugie, „nowość" walk klasowych polega także na zmianie ich form. To nieprawda, że sprekaryzowane grupy pracowników – jak pisze Autor – stoją na „pozycji z góry przegranej". W przypadku dotychczasowej wielkoprzemysłowej klasy robotniczej sukces niejednej konfrontacji był konsekwencją przede wszystkim jej silnej strukturalnej pozycji przetargowej. Istotna jest też jednak siła organizacyjna czy dyskursywna, która może stać się udziałem prekariatu. W przeszłości miały miejsce takie zmiany w pozycji przetargowej pracowników. Po trzecie wreszcie, spadek napięć klasowych wykazany przez Beverly Silver został przez przedstawicieli nauk społecznych odebrany jako pewnego typu trwała zmiana historyczna. Stąd wśród wielu akademików (i polityków) popularność zdobyła, sformułowana przez Francisa Fukuyamę w 1989 roku, teza o „końcu historii". Przekonywał on, że najnowsze procesy gospodarcze, społeczne i polityczne wyrównały dysproporcje w obrębie kapitalizmu i uczyniły z nas wszystkich pretendentów do klasy średniej. Marginalizowano zatem wszelkie walki klasowe, a nawet zaprzeczano istnieniu systemowych konfliktów pracowniczych, sprowadzając je do izolowanych incydentów lub walki *stricte* partyjnej (nie wynikłej ze sprzeczności interesów ekonomicznych). Na gruncie nauk społecznych (nie tylko w Polsce) objawiło się to m.in. wyraźnym spadkiem zainteresowania badaniami stosunków pracy i konfliktów klasowych. Obecnie mamy do czynienia raczej z „powrotem historii" oraz ponownym dostrzeżeniem znaczenia konfliktów, które wynikają z charakteru systemu kapitalistycznego (a nie bliżej nieokreślonego postkapitalistycznego) i w tym ogólnym sensie nie są oczywiście czymś niepowtarzalnym.

Sformułowane przez Zbigniewa Małysza kolejne uwagi mają raczej charakter metodologiczny. W punkcie 2 zarzuca mi „ateoretyczność" i opisowe podejście do zagadnienia. To wniosek wynikający – wydaje mi się – z ograniczenia się Autora właśnie do perspektywy *stricte* akademickiej. Celem moich dociekań naukowych (a w efekcie napisania książki) w pierwszym rzędzie nie było „dołożenie cegiełki" do budowy „teorii wszystkiego", co w jakiejś mierze jest zadaniem wspólnoty akademickiej. Moim zadaniem było dostarczenie narzędzi analitycznych i nowej perspektywy interpretacyjnej dla działaczy i działaczek społecznych zaangażowanych w ruch pracowniczy i związkowy. Zaproponowałem zatem teorię składu klasowego, która – co wyartykułowałem w książce [s. 33] – przede wszystkim

stara się odpowiedzieć na pytanie, co determinuje walki robotników, „jak się one mogą przekształcić w skuteczny ruch społeczny i w jaki sposób możemy odegrać aktywną rolę w tym procesie". Zakładam zatem, że refleksja naukowa i namysł teoretyczny mogą mieć cel zasadniczo inny niż akademicki. Tymczasem Autor wydaje się stawiać znak równości między dociekaniem naukowym a akademickim, co tłumaczy szereg jego zarzutów pod adresem mojej książki.

W punkcie 3 sformułowany został zarzut, że moja praca zawiera „obserwowalne braki metody badawczej". Jest on chybiony. Odpowiadając, chciałbym się powołać się na stanowisko Laurel Richardson i Elizabeth Adams St. Pierre [2009: 459], które utrzymują, że pisanie jest procesem badawczym, który możemy rozumieć dwojako: jako technikę gromadzenia danych i jako metodę analizy danych. Jednocześnie zniesiony zostaje tu podział na kolejne, restrykcyjnie przestrzegane etapy procesu badawczego, co może sugerować, że dochodzi do zanikania granic między tym, co zwykle jesteśmy uznać za narrację naukową lub nienaukową. Praca naukowa jednak – jak zaznaczają wyżej wspomniane autorki – zasadniczo różni się od innych gatunków także tym, że inaczej wpływa na opinię publiczną i politykę. „Inny jest także sposób oceniania słuszności sądów autorów" (co Autor, pisząc tego typu esej recenzyjny, pośrednio potwierdza). I jeżeli chodzi o tę kwestię, to zarzut Zbigniew Małysza, że zgromadzone i przeanalizowane przeze mnie dane mogą być, czy wręcz są, nieweryfikowalne, uważam za absolutnie bezpodstawny. Można je zweryfikować. Za każdym razem podaję źródło pochodzenia danych, cytowanych wypowiedzi czy opinii. Natomiast jeśli chodzi o kwestię interpretacji zebranego materiału, to spór jest oczywiście wpisany w naukowe dociekania i w wielu przypadkach nieunikniony.

W efekcie Zbigniew Małysz (wnioskując z tego, co pisze w pkt. 5, w którym zarzuca mi brak „impactu teoretycznego"), z jednej strony zwraca uwagę, że nie przedstawiam „żadnej własnej perspektywy/interpretacji teoretycznej", a z drugiej mimo to prawidłowo odczytuje mój zamiar metodologiczny, pisząc, że moja książka może uchodzić za „opracowanie z zakresu historii gospodarki/przemian klasowych" (co chyba stanowi z jego perspektywy zarzut). W istocie moja książka jest tego typu opracowaniem, co – wbrew opinii Autora – nie wyklucza, przynajmniej w moim rozumieniu, że jest jednocześnie opracowaniem „*stricte* z zakresu nauk społecznych". Reprezentuję tutaj perspektywę zaproponowaną przez francuskiego historyka Fernanda Braudela, który przyglądając się relacjom między socjologią i historią, bronił tezy o ich wzajemnym i ścisłym związku. Twierdził, że badanie przeszłości jest badaniem teraźniejszości. Zwłaszcza kiedy analizujemy życie zbiorowe, systemy gospodarcze, struktury społeczne i cywilizacje w perspektywie „długiego trwania", a nie w kontekście poszczególnych

wydarzeń [Braudel 1999: 28, 93 i 152]. Myślałem, że właśnie z szerszego kontekstu teoretycznego, który jednak przedstawiłem w książce, jasno to wynika.

W punktach 6, 7 i 8 Zbigniew Małysz formułuje cały szereg uwag dotyczących „rozwlekłości wywodu", „fragmentaryzacji wywodu", „powierzchowności analizy", „luk w definicjach". Ponieważ jednak Autor tych zarzutów nie doprecyzowuje, trudno się do nich bezpośrednio odnieść. Mielibyśmy w tym przypadku nudną polemikę „słowo przeciw słowu". Z niektórymi tymi ogólnymi krytycznymi uwagami mogę się ewentualnie zgodzić, z niektórymi nie. Nie muszę jednak – o czym warto pamiętać – przyjmować reżimu metodologicznego, jaki sugeruje Autor. Na przykład sam w książce przyznawałem, że prekariat nie doczekał się jednoznacznego zdefiniowania, co nie znaczy, że takich definicji nie staram się podać. Prawdą jest też, że próbowałem dookreślić to pojęcie poprzez opis.

Generalnie krytyka Zbigniewa Małysza w tych punktach wydaje się być skutkiem tego, że nie wniknął on w teorię składu klasowego i jej dynamicznego (a nie strukturalistycznego) ujęcia klasy społecznej. Z tego też moim zdaniem wynika jego zarzut (pkt 9 i poniekąd także pkt 11) dotyczący znaczenia polityki dla walk klasowych. W kontekście teorii składu klasowego sama cyrkulacja walk jest formą organizacji politycznej klasy pracowniczej. To zresztą szersze zagadnienie i głęboki, historyczny, teoretyczny spór w łonie ruchu robotniczego dotyczący roli związków zawodowych i partii politycznych w walkach pracowniczych, a także budowania świadomości społecznej. Dodam przy okazji, że Autor za dużą rolę przypisuje „świadomości klasowej", która według mnie jest bardziej efektem walk, a nie ich przyczyną. Nie koncentrowałem się zatem na politycznych implikacjach pojawienia się prekariatu i wykorzystania go dla celów partii (czy ruchów) prawicowych i skrajnie prawicowych – co zarzuca mi Autor. Ale mógłbym zaryzykować hipotezę, że ich popularność raczej wynika nie z zawodu, jakiego doznała młoda klasa pracownicza, ale inteligencja pretendująca do klasy średniej i jednocześnie nie mogąca się otrząsnąć ze swojej (dosłownie) drobnomieszczańskiej kondycji. Nie jestem przekonany, czy w tym kontekście pytanie G. Standinga o „nową niebezpieczną klasę" nie jest zbyt daleko idącą sugestią dotyczącą preferencji politycznych prekariatu, a już szczególnie gdyby spojrzeć na problem z perspektywy globalnej, a nie tylko europejskiej.

Wreszcie w pkt 10 Autor zarzuca mi pewną wybiórczość przedstawianych przykładów, która nie zawsze pozwala oddać „globalność zachodzących na świecie przemian społecznych i pracowniczych". W istocie rzeczy mamy tu do czynienia z pewnym metodologicznym mankamentem polegającym na trudności porzucenia jednostek analitycznych, jakimi są państwa. Wiąże się to z faktem, że właśnie na poziomie państw agregowane są dane statystyczne podlegające w mojej pracy

analizie. Stąd pewna arbitralność dobranych przykładów. W większym stopniu zdołała się od tego uwolnić Beverly Silver [2009], jednak łączyło się to z dużymi kosztami badań. Natomiast choć jest to mankament metodologiczny, to niewiele ma to wspólnego z – kolejny raz zarzucaną mi przez Zbigniewa Małysza – ateoretycznością, która urasta tu do rangi mało precyzyjnego megazarzutu.

Ostatecznie Autor zdaje się też grzeszyć nadmiarem puryzmu akademickiego, co wyraźnie widać w utyskiwaniach dotyczących nawet mojej narracji w pierwszej osobie i braku indeksów (pkt 4 i 12). Wybór sposobu narracji był zupełnie świadomy. Chciałem zerwać z fikcją neutralności i obiektywizmu, budowaną poprzez zastosowanie tego rodzaju „chwytów literackich" (użycie liczby mnogiej). Jeśli zaś chodzi o drugi zarzut, jak to zwykle bywa, powodem był nazbyt mały budżet na wydanie książki co, trzeba przyznać, obyło się ze szkodą dla Czytelnika i czego wypada tylko żałować.

Esej recenzyjny Zbigniewa Małysza ma z kolei tę wadę, że choć formułuje pod adresem mojej książki szereg zarzutów dotyczących teorii i metodologii, to nie sposób odkryć, w jaki sposób wady te wpłynęły na ostateczne wyniki moich ustaleń. Doprawdy nie wiadomo, jakimi to siłami refleksji metodologicznej doszedł Autor ostatecznie do przekonania, że moje „podstawowe wnioski nie są w pełni zgodne z procesami rzeczywiście zachodzącymi, ich motywami i tłem społeczno-kulturowym". Inaczej mówiąc, Autor zbyt słabo odniósł się do meritum sprawy (może poza punktem 1). W ten ogólnikowy sposób można skrytykować w zasadzie każdą książkę czy badanie. Mam odczucie, że jeżeli dostosowałbym się do wymogów i uwag sugerowanych przez Autora, to być może moje opracowanie miałoby charakter bardziej akademicki, ale czy na pewno o to chodzi w uprawianiu nauki?

Tym niemniej dziękuję Autorowi eseju recenzyjnego za trud i uwagi oraz kilka ciepłych słów na temat mojej książki, która bezwzględnie nie jest pracą doskonałą i zasługuje na niejedną krytykę.

BIBLIOGRAFIA

Braudel Fernand. 1999. *Historia i trwanie*. Warszawa: Czytelnik.

Fukuyama Francis. 1992. *Ostatni człowiek*. Poznań: Z-sk i Spółka.

Hardt Michael, **Antonio Negri**. 2012. *Rzecz-pospolita*. Kraków: Korporacja Ha!art.

Richardson Laurel, **Elizabeth Adams St. Pierre**. 2009. Pisanie jako metoda badawcza. W: *Metody badań jakościowych*, Norman K. Denzin i Yvonne S. Lincoln (red.). T. 2. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Silver Beverly J. 2009. *Globalny proletariat. Ruch pracowniczy i globalizacja po 1870 r.* Warszawa: Książka i Prasa.

Wallerstein Immanuel. 2007. *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*. Warszawa: Dialog.